

Recenzje

Jerzy Besala, *Miłość i strach. Dzieje uczuć kobiet i mężczyzn*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2010, t. I, ss. 491; t. II, ss. 455.

Książka Jerzego Besali *Miłość i strach* to historyczna rekonstrukcja – jak pisze autor – „krajobrazu uczuć kobiet i mężczyzn”. Autor studium zaplanował na pięć tomów. Opublikowane dotąd dwa tomy obejmują najstarsze cywilizacje: od prehistorycznych, mezopotamskich i egipskich, czasy greko-rzymskie oraz okres Celtów, Germanów i Słowian. Dalsze tomy mają objąć czasy chrześcijańskie i islamu, wiek XVI do XVIII oraz wiek XIX, XX i XXI. W całości będzie to zatem wielka panorama historyczna „krajobrazu uczuć kobiet i mężczyzn”. Autor koncentruje się na przedstawieniu dziejów pojmowania miłości i sposobów jej przeżywania, a więc na emocjonalnym odnoszeniu się do siebie kobiet i mężczyzn. Na wstępie podkreśla, że: „Filozofowie tej miary, co Immanuel Kant czy Artur Schopenhauer mieli fatalne

opinie o kobietach i o miłości. W czasach narodzin psychologii jako nauki w XIX i XX wieku pojawiło się jednak nowe spojrzenie na miłość: w jej zdecydowanie seksualnym kontekście, jak to widać u Zygmunta Freuda. Tłumienie potrzeb seksualnych w znacznej mierze prowadziło podobno do nerwic i psychoz. Niechęć do kobiet zaczęła być nareszcie rozumiana i wyjaśniana, a nie postrzegana jako dziwactwo i szaleństwo” (t. I, s. 28). Ale czy to dziwactwo i szaleństwo zostało przez naukę wyjaśnione i zniknęło z wzajemnych relacji kobiet i mężczyzn? Na początku XX wieku Otto Weininger, autor słynnej książki *Płeć i charakter*, wyrażał się z nienawiścią o miłości i o kobietach, a Fryderyk Nietzsche zanegował kompletnie wartość miłości, widział w niej egoizm, „najszybszą chęć posiadania”. Ale bez miłości żyć nie można, dlatego jej negacja prowadzi do szaleństwa. Autor pisze: „Każdy, kto przeżył choćby epizod miłości i czuje w sobie jakikolwiek potencjał miłości do Boga, ludzi i świata, a nie tylko zakochania się, zauroczenia,

wie bowiem, że przytoczone wyżej opinie o miłości jako formie iluzji i samoszukiwania się – to bzdura. Bez aury miłości właściwej człowiekowi i interakcji na miłość w jakiegokolwiek formie dzieją się rzeczy dramatyczne i ludzie wchodzą w krainę szaleństwa, o czym pisał Erich Fromm” (s. 31).

*

Trudno streszczać interesujące opisy historyczne Besali, a także referować jego syntezy. Mnie interesuje wyłącznie problematyka antropologiczno-historyczna, tzn. odkrywanie świadomości sensu bycia kobietą i mężczyzną oraz ich wspólna droga do pełnego człowieczeństwa. I pytania, dlaczego we wzajemnej komunikacji uczuciowej kobiet i mężczyzn tyle strachu, urazów, wzajemnego lekceważenia, pogardy, a nawet wzajemnej nienawiści? W dziejach cywilizacji w te wzajemne związki ustawicznie wkradała się przemoc i różne formy podstępного panowania nad sobą (nie tylko mężczyzn nad kobietami, ale i odwrotnie). Dlaczego kobiety tak łatwo poddawały się męskiej opresji? Czy dlatego, że są fizycznie słabsze? Zdaje się, że nie tylko dlatego, bo przecież często okrucieństwa uczyły się od mężczyzn, a wtedy same stawały się agresywne.

Autor na podstawie dostępnych źródeł opisuje te różne przejawy uczuć w cywilizacjach jako fakty dramatyczne, często wręcz tragiczne. W toku dziejów przybierały różne formy, od zwyczajnego zniewolenia aż po patologiczne dewiacje uczuć kobiet i mężczyzn.

Wszędzie u podłoża tych opisów odnajdujemy – jako swego rodzaju źródłowe uzasadnienie form zniewolenia

i dewiacji – negatywne nastawienie do sfery uczuć (miłość i strach to jedynie temat wywoławczy), wypaczone pojmowanie samych uczuć i sposobu ich przeżywania, oraz poglądy degradujące kobietę, wręcz jej człowieczeństwo. Stąd ważne jest również pytanie, dlaczego uczucia w toku dziejów były traktowane jako sfera z natury swej irracjonalna, niemal zwierzęca, która domaga się kierowania rozumem? Jak cież bowiem za historią ludzką wlecze się obiegowe przeświadczenie, że kto jest emocjonalnie wrażliwy lub kto żyje i kieruje się uczuciami, ten „tonie” w magmie irracjonalności. A kto chce żyć rozumnie, ten musi w sobie tłumić wszelkie przejawy uczuć.

Autor rekonstruuje barwne obrazy z dziejów uczuć kobiet i mężczyzn. Kobiety zawsze fascynowały mężczyzn, przyciągały ich oczy swym wyglądem estetycznym; mężczyźni ulegali temu urokowi, ale jednocześnie spychali je na margines życia jako istoty słabsze, przeznaczone wyłącznie do pracy domowej, nawet ograniczali ich wpływ na wychowanie dzieci. Autor nie ogranicza się jednak do opisu ekspresji samych uczuć – powiedzmy – nie poprzestaje na stronie czysto behawioralnej emocjonalnych zachowań w różnych kulturach. Stara się ponadto odczytać ponadhistoryczny sens samej uczuciowości w życiu ludzkim, sens ich wzajemnego spotkania jako pierwotny fakt antropologiczny.

Świadomy jest jednak, że pełnego sensu miłości nie da się ani wyprowadzić, ani też sprowadzić do biologii i do czysto witalnych funkcji dla dobra gatunku. Uczucia w życiu kobiet i mężczyzn mają inny sens, inną wymowę.

Podstawą i racją emocjonalnego spotkania kobiet i mężczyzn jest partnerska więź między nimi, *bycie-ze-sobą-dla-siebie*. Ta egzystencjalna więź jest ich przeznaczeniem, ich prawdziwym ludzkim życiem. Autor podkreśla to z naciskiem: „Nie anatomia, lecz uczucia są przeznaczeniem. Kobieta i mężczyzna są wyposażeni w tę samą grę uczuć, ale jak zwykle różnią się one gradacją i natężeniem” (t. I, s. 236).

Odwołując się do przedstawionego w książce materiału historycznego jako swego rodzaju doświadczenia człowieka, można śmiało sformułować antropologiczną tezę, że przeznaczeniem kobiety i mężczyzny jest wzajemna więź miłości, rozplamieniąca ich egzystencję całą gamą tzw. „miękkich uczuć”. W uczuciach tych wyraża się nie tylko fascynacja estetyczna, nie tylko potrzeby biologiczne; nawet nie dążenie do zaspokojenia wzajemnych potrzeb seksualnych, także nie poszukiwanie w sobie wsparcia i bezpieczeństwa. We wzajemnych uczuciach miłości wyraża się najgłębsze pragnienie ludzkiej wspólnoty, więzi takiej, która gdy się zawiązuje, zdolna jest kształtować w nich prawdziwe ludzkie oblicze, ich sens bycia kobietą i mężczyzną – słowem ich człowieczeństwo. I to mimo wkradających się w sferę uczuć patologii i dewiacji, przemocy i krzywd. Między kobietą i mężczyzną liczy się wzajemna miłość partnerska. W każdej epoce i pod każdą szerokością geograficzną – w Azji i w Ameryce, w Afryce i w Europie, w starożytnej Mezopotamii i w Egipcie, w starożytnej Grecji i w Rzymie, we współczesnej Europie, w ogóle na świecie na każdej szerokości geograficznej – wszędzie kobiety

i mężczyźni oczekują od siebie we wzajemnym spotkaniu miłości, liczą w miłości na spełnienie życia. I wcale nie dlatego, że tak zostali ukształtowani przez kulturę – przez swoje *genderowe* zdeterminowanie – ale że do takiej miłości zostali stworzeni. Dlatego z miłością wiążą tyle marzeń. Zarazem w nieudanych przypadkach przeżywają tyle rozczarowań i cierpień, tyle bólu i goryczy, czasem wprost szaleństwa.

*

Podczas lektury książki uparcie nasuwało się jeszcze inne pytanie: dlaczego w toku dziejów – i to w różnych szerokościach geograficznych – kobiety i mężczyźni tak bardzo się wzajemnie poniżali i ranili emocjonalnie? Nie rozumiejąc do końca swych najgłębszych pragnień, kobiety bały się mężczyzn, mężczyźni bali się kobiet, co więcej, wprost wzajemnie się *nienawidzili*? Demonizowali samych siebie, z *lękiem* i *strachem* przeżywali wzajemne zafascynowanie sobą. We wszystkich cywilizacjach toczyły się między nimi upokarzające konflikty i walki.

Przyjrzyjmy się temu fenomenowi w starożytnej Grecji, która jest nam kulturowo bliska. Już Hezjod wszczepiał swym ziomkom negatywny obraz kobiety: „Nie pozwól się oczarować wdziękom kobiecym i słowom uroczym, bo kobiecie zależy nie tyle na tobie, ale na twoim spichlerzu i pamiętaj, że kto ufa kobietom, ufa zdradzieckim rabusiom”. Komedio pisarz Arystofanes uważał: „Żadne stworzenie nie jest tak bezwstydne jak kobieta”. Ale kobiety wyszydzały nie tylko komedio pisarze. Także historyk Herodot, uważał, że młode kobiety są przyczyną

wielu wojen. Choć przecież wielkie konflikty rozpętywali właśnie mężczyźni.

Negatywne opinie o kobietach utwierdzali – o dziwo – także *miłośnicy mądrości*, czyli filozofowie. Platon, który tak wzniośle mówił o miłości, że kochamy to, co piękne, w cielesnym pięknie kobiety widział jednak...zwierzęce piętno. Kobiety słabe, opiekuńcze, lękliwe, skłonne do popłochu – nie dorównują mężczyznom w myśleniu i dzielności; muszą być zatem poddane ich kierownictwu. Arystoteles w kreowaniu negatywnego obrazu kobiety poszedł jeszcze dalej. Dla niego kobieta była istotą nieudaną, skarłałym samcem; jest ona bowiem ze swymi narządami odwróconą kopią mężczyzny, wybrakowanym mężczyzną. Widać to w procesie zapłodnienia: kobieta według niego jest bierną materią, w którą dopiero czynnik aktywny, czyli mężczyzna, wnosi formę i tym samym duszę.

Takie poglądy musiały deformować życie emocjonalne, jak i obraz samej kobiety. Bo czyż dzielny mężczyzna mógłby obdarzać uczuciami taki nieudany „skarłały” twór, jakim jest kobieta? Czyż mógłby z nią żyć w partnerskich związkach uczuciowych i w przyjaźni? „Arystoteles – pisze autor – zaważył niesłychanie silnie w czasach antycznych i wczesnochrześcijańskich na pojmowaniu, a raczej na negowaniu i represji uczuć, wpędzając pojęcie to w ślepy zaułek, z którego świat nie potrafił wyjść nawet w czasach XIII-wiecznego wielkiego Tomasza z Akwinu i później, patrząc w skali wielkich populacji, poniekąd do dzisiaj. Grecy

uczucie nazywali *pathe*, czyli pasja, co oznaczało poruszenie duszy, a więc coś nadzwyczajnego, bolącego. Schedę po takim pojmowaniu uczuć przejęli Rzymianie. Cyceeron nazwał je wzruszeniem (*perturbationes*). Ale większość Rzymian kultywujących *areté* jako *virtus* skojarzy uczucia z namiętnościami (*affectiones*) lub z żądzami (*affectus*) i pasjami (*passiones*). [...] te „spokojne” i naturalne uczucia Grecy i Rzymianie zablokowali – bo musieliby się spotkać z własnym lękiem, poczuciem wartości, paranoją niezaspokojonych żądz i popędów, chorych ambicji itd.” (t. II, s. 71).

W Grecji kobiety zamykano w tzw. *ginajkosie*, w życiu publicznym nie było dla nich miejsca. Udaowało się „przebić” tylko pewnym heterom o silnych osobowościach, ale i one nie miały praw publicznych. Jedynym przeznaczeniem kobiet było rodzić dzieci i służyć mężczyznom do zaspokojenia pożądania. Stąd w greckiej kulturze: „Redukcja uczuć stała się częścią kultury” – pisze autor (t. II, s. 72). Dla Anakreonta z Teos, piewcy wina, miłość i sympozjonów, miłość była tylko miłym flirtem i konsumpcją seksu, a kobieta obiektem drwin i żartów. Miłość jako uczucie sprowadził do erotyzmu i namiętności. Miłość jako duchowa więź była mu obca.

Dzielny mężczyzna uczuć się wstydział. „Zablokowanie «miękkich uczuć» sprawiało, że znaczna część populacji zapewne cierpiała, zastępując pragnienie miłości seksem i wyrażając uczucia w skrajny, neurotyczny czy psychopatyczny sposób. [...] tragiczne postaci i skrajne uczucia nienawiści pojawiały

się w dramatach greckich w sposób niespotykany w innych cywilizacjach. Gloryfikacja postawy męstwa i wypieranie, jak dziś byśmy zdiagnozowali, miękkich uczuć miłosierdzia, zwątpienia, obawy, rozpacz, zagubienia u mężczyzn – wywoływało, moim zdaniem, dramatyczne skutki w stosunku do kobiet, seksu i samej miłości. Akt seksualny stawał się potwierdzeniem *areté*, czyli dzielności, własnej pozycji w stadzie ludzkim. A wypieranie «żeńskich uczuć», przypisywanych kobietom, spychało je na obrzeża świata mężczyzn z ich pyszną *andrią*. Tym samym świat płci i wyrażania uczuć dzielił się jeszcze bardziej, pomimo usiłowania niektórych ambitnych kobiet, by naśladować mężczyzn czy stać się do nich podobnymi” (t. II, s. 75).

Takie myślenie sprzyjało przeinterpretowaniu miłości w pożądanie seksualne, którego zaspokojenie uznawano za najważniejsze. I to przeinterpretowanie utwierdzało się. Ale zaspokajanie erotycznego pożądania nie rodziło przyjacielskiej serdeczności i poczucia partnerskiej wspólnoty; raczej wyzwało przemoc i prostą drogą prowadziło do poniżenia kobiety w jej człowieczeństwie; sprzyjało to usankcjonowaniu różnych form pederastii i lupanarów.

Nie inaczej było w starożytnym Rzymie. W czasach republikańskich kobieta – jako matrona rodu – cieszyła się poszanowaniem i prawami publicznymi. Co prawda mąż zawsze był panem żony – jak i innych członków rodziny, w tym niewolników – ale żona, pod warunkiem, że była cnotliwa i we wszystkim mężowi posłuszna, stawała się panią wobec całego *domus*, czyli służby i klientów. Ona też decydowała

w sprawach gospodarczych, gdyż mąż często bywał na wojnie. Żona tym samym patronowała trwałym związkom uczuciowym, jakie zawiązywały się zwłaszcza wokół dzieci. Prawo regulowało, że Rzymianin mógł mieć tylko jedną prawowitą żonę, której przeznaczeniem była prokreacja. Zdawano sobie bowiem sprawę, że poligamia i promiskuitizm są zagrożeniem dla funkcjonowania państwa. Trwałe małżeństwo i rodzina były uznawane za fundamentalną strukturę życia wspólnotowego.

Jeśli jednak chodzi o uczucia, to w życiu Rzymian nie było miejsca na wylewność uczuć w małżeństwie ani na partnerstwo. Rzymianie poskramiali w sobie emocjonalność. Nie tylko w życiu publicznym, ale także w domu należało być powściągliwym, rozważnym, obojętnym, a nawet chłodnym, żeby nie dać się ponieść niekontrolowanym emocjom. Represjonowano więc wszelkie „miękkie uczucia” serdeczności, dobroci, miłosierdzia. Rzymianie kierowali się stwierdzeniem Katona, że zakochany „pozwała swojej duszy mieszkać w innym ciele”, to bowiem byłoby groźne dla trwałych struktur rodowych, stanowych, państwowych i dla rzymskiej krwi (zob. t. II, s. 211). Co prawda Plutarch (50-125 rok) zalecał w małżeństwie rozwój duchowy, bo ten podtrzymuje związek, gdy już wystygną namiętności seksualne. Dostrzegał także, że „niektórzy mężowie, pojawiwszy dobrze urodzone i bogate kobiety, zamiast stawać się lepsi, starają się je poniżyć, by łatwiej nad nimi panować; tymczasem trzeba uszanować w kobiecie godność i dopiero posługiwać się wędzidłem” (tamże, s. 240). Seneka zaś zalecał: „Choć bo-

wiem oba rodzaje w równej mierze tworzą społeczność życia, to jednak mężczyźni są stworzeni do rozkazywania, niewiasty do słuchania rozkazów”. Za czasów cesarstwa ten „krajobraz uczuć kobiet i mężczyzn” zmienił się radykalnie. Lecz substytutów niewyrażonych złych uczuć coraz częściej szukano w seksualnych ekscesach, których było pod dostatkiem, a w atmosferze ekscesów miłość łatwo stawała się elementem gry politycznej mężczyzn i kobiet. U wielu patrycjuszek uczucia miłości zdumiewająco łatwo przechodziły w zapiekłą nienawiść. We wzajemnych związkach zapanował wręcz wyuzdany erotyzm. Zimni Rzymianie ulegli chorobie zwanej *luxuria*, w seksie więc szukali stymulacji dla miłości jako pożądanego; miłość bowiem pomyliła im się z namiętnością, a cielesna pożyteczność zastąpiła dobre uczucia. W życiu warstw wyższych zapanował emocjonalny horror.

W Rzymie hetery nigdy nie osiągnęły tej pozycji, co w Grecji, niemniej Rzymianom, opętanym manią seksu były potrzebne dla imitacji uczuć miłości, mogły więc liczyć na ich wyrozumiałość. Uczucia, seks, erotyka i wychowanie także w świecie rzymskim zostały zaprzęgnięte w służbę układów handlowych prostytutka-klient i to bez względu na płeć, gdyż także panie korzystały z usług chłopców.

„Cała surowa moralność rzymska – pisze Besala – została zbudowana na hamowaniu miłości, która ponoć pozabawiała obywateli rozumu. Bezpieczniejsza wydawała się im *luxuria*. Poprzez ową kamienną postaw i erotyzm Rzymianie usiłowali też, jak się wydaje, zablokować kobiecą emocjo-

nalność. *Afrenia* i *aleksytymia*, rozumiane jako niemożność czy nieumiejętność wyrażania uczuć, zbierały wielkie i dramatyczne żniwo, gdyż kobiety i tak czyniły swoje z emocjami i uczuciami. Był w tym pewien fatalizm, gdyż jednocześnie nieczułość i brak empatii wobec ‘bliźniego’ pozwalały Rzymowi utrzymywać w ryzach ogromne obszary i rzesze wrogów. [...] W czasach cesarstwa rozpoczęła się epoka, która na szczytach władzy nie miała nic wspólnego z miłością. Cesarzy, ich żony i dwór, niewiele łączyło z dawną obyczajnością rzymską czy jej dotychczasowym paradygmatem trwałości związku na dobre i na złe. [...] Jeśli jednak chcemy zrozumieć odczłowieczenie, wyzbycie się ludzkich odruchów i uczuć ówczesnych cesarów i ich żon, to wypada uwzględnić niezwykle ważną okoliczność – wiarę tych wyniesionych na szczyty władców i ich ‘matron’ w boskość. Swymi poczynaniami i skrajną rozpustą zdawali się oni potwierdzać, że stają ponad ludzką moralnością i jakimkolwiek prawem” (s. 269).

*

W krajobrazie *uczuć kobiet i mężczyzn* w cywilizacjach starożytnych pojawia się jakby świetlisty promień. Jest to obraz uczuć w cywilizacji żydowskiej. W tej cywilizacji od początku kobieta i mężczyzna pojawiają się jako stworzeni przez Boga na jego obraz i podobieństwo i przeznaczeni *sobie-dla-siebie*; tzn. dla osobowej koegzystencji. Od momentu stworzenia ta osobowa koegzystencja ufundowana na wzajemnej miłości jest ich przeznaczeniem. Zarówno w raju, jak i po wygnaniu z raju. Dlatego w wolności poszu-

kują wzajemnie siebie, aby być *ze-sobą-dla-siebie*. W tym poszukiwaniu uczucia nie są czymś irracjonalnym, czymś tylko cielesnym, jakimś ślepym żywiołem. Uczucia są na pierwszym miejscu; są poprzez ciało wyrazem serca, duszy; co więcej, są dla obojga darem. Nawet wstyd jest tu doświadczeniem pierwotnym i zarazem granicznym i jako taki czymś pozytywnym. *Adam i Ewa wraz z „Darem Uczuć – pisze Besala – otrzymali pełną wolność czynienia dobra i zła, kierowania się tak miłością, jak i nienawiścią: otrzymali pełną wolną wolę, cząstkę Boskości. Mogli czynić Dobro, ale mogli i Zło, i doznawać w umyśle i ciele pełnej gamy emocji i uczuć. I z tego mogli być rozliczeni, jak zapewne my, tu na ziemi, wszyscy. Tomasz z Akwinu sądził, iż «wydaje się, że w duszy nie ma żadnego uczucia», «uczucie jest drogą do zniszczenia, jak mówi Arystoteles, każde bardziej rozniecone uczucie niszczy jestestwo». Otóż mnie się raczej wydaje, że obydwaj filozofowie mylili gruntownie uczucia z obsesją, która rzeczywiście potrafi niszczyć ego, czyli tożsamość człowieka. Natomiast właśnie uczucia, kontakt z nimi, kierowanie się nimi i ich wyrażanie są miarą duchowości i człowieczeństwa. Być może uczucia są częścią duszy»* (t. I, s. 248). Powiedziałbym więcej: uczucia są prawdziwym najgłębszym życiem duszy.

W tej atmosferze, kobieta choć ustępowała miejsca mężczyźnie, żyła w wolności obok niego. Nie musiała zasłaniać twarzy i kryć swych uczuć, gdyż oboje mogli je wyrażać. Pieśń nad Pieśniami odsłania tę niezwykłą prawdę, że miłość kobiety i mężczyzny ob-

jawia światu Boga. Dekalog potępiał nierząd i cudzołóstwo, ale nie dlatego, że potępiał seks, lecz dlatego, że wytyczał „granice poczucia winy, wyrzutów sumienia, lęku przed karą, nienawiści, jak również radości, dobroci, miłości i życzliwości wobec bliźnich. [...] Świat uczuć staje się w ten sposób bardziej czytelny” (t. I, s. 286).

Przyznać trzeba, że tej wizji człowieka – i zarazem sensu emocjonalnej więzi kobiety i mężczyzny – trudno było się przebijać przez cywilizacyjne knieje i zarośla Dalekiego i Bliskiego Wschodu, przez różne mity i obrazy, poprzez greckie filozoficzne pojęcia duszy i ciała oraz uczuć zredukowanych do pożądania i doznań, poprzez doktryny filozoficzne, poprzez neoplatonskie pojęcia świata i zaświata, życia i śmierci. Kulturowe zmagania dotyczące miłości między Wschodem i Zachodem pokazuje także wydana przed laty książka Denis de Rougemonta *Miłość a świat kultury zachodniej* (Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1968).

*

Książkę Jerzego Besali warto czytać (a czyta się ją dobrze, niemal jak powieść). Autor, przedstawiając fakty z historii, niejako oprowadza czytelnika po zawitych drogach i bezdrożach emocjonalnej komunikacji kobiet i mężczyzn w różnych cywilizacjach; pokazuje formy przemocy i panowania mężczyzn nad kobietami, różne przejawy miłości i strachu. Pokazuje także, że główne źródła męskiej przemocy w stosunku do kobiet kryły się nie w samej przewadze fizycznej, nawet nie w egoizmie mężczyzn, lecz w ze-

pchniętych do podświadomości urazach i obsesjach, a ostatecznie w błędnym myśleniu człowieka o sobie samym, w braku właściwego rozpoznania własnej duchowo-cielesnej natury i wzajemnego przeznaczenia dla siebie. Lektura tej książki daje do myślenia. Obszerna prezentacja faktów historycznych wskazuje, że bez pojęć filozoficznych – m.in. bez pojęcia natury konstytutywnej jako czynnika determinującego od wewnątrz w każdym z nas człowieczeństwo – nie da się zrozumieć do końca owej ontycznej całości, jaką jest kobieta czy mężczyzna, w których człowieczeństwo wpisane jest bycie dla siebie.

ANTONI SIEMIANOWSKI

Jerzy Machnac, *Edyta Stein. Św. Teresa Benedykta od Krzyża. Wprowadzenie w życie i twórczość*, Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Wydawnictwo i Drukarnia „Silesia”, Wrocław 2010, ss. 138.

Ksiądz Jerzy Machnac znany jest w środowisku filozofów i teologów jako autor i redaktor wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych poświęconych osobie i twórczości Edyty Stein. Do najważniejszych zaliczyć można: *Człowiek religijny w pismach filozoficznych Jadwigi Conrad-Martius i Edyty Stein*, Wrocław 1999, ss. 337 oraz *Tajemnica osoby ludzkiej. Antropologia Edyty Stein*, Wrocław 1999, ss. 152. Tym razem czytelnik otrzymuje książkę o świętej karmelitanke wydaną w serii „Sylwetki Wybitnych Ślązaków”.

W krótkim słowie *Od Wydawcy* nakreślony został historyczny obraz, który nie tyle wiąże się z twórczością i działalnością Stein, lecz z sytuacją społeczno-polityczną Śląska po zakończeniu II wojny światowej. Poszczególne etapy życia i twórczości Edyty Stein autor dzieli na siedem części. Szczegółowe ich omówienie zapowiada w krótkiej notce pt. *Przebłysk – zamiast wstępu* i od razu odsłania swoje nastawienie stanowiące klucz do systematyzacji materiału. Akcentuje tu pewną niezwykłość poszczególnych wątków biograficznych Stein, przenikniętą wydarzeniami o wielkim znaczeniu symbolicznym. „Urodziłam się w Dniu Pojednania...” – tak rozpoczyna swoją książkę Machnac, sięgając do zapisków autobiograficznych Stein¹.

Interesującymi dodatkami do książki są: *Tablica czasowa*, homilia Ojca św. Jana Pawła II pt. *Wiara i krzyż są nierozdzielne*, wygłoszona podczas Mszy św. kanonizacyjnej 11 października 1998 roku, ponadto *List apostołski* Jana Pawła II ogłaszający św. Brygidę Szwedzką, św. Katarzynę ze Sieny i św. Teresę Benedyktę od Krzyża Współpatronami Europy. Na końcu Machnac omawia treść wydanych dzieł wszystkich Edyty Stein (*Edith Stein Gesamtausgabe*).

W prezentacji poszczególnych części Machnac koncentruje się nie tylko na wydobyciu z biografii Edyty interesujących i oryginalnych wątków, lecz chce ukazać określoną logikę w jej roz-

¹ E. Stein, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny. Autobiografia Edyty Stein: lata dziecięce i młodość*, w: *Pisma*, t. 1, tłum. I.J. Adam-ska, Kraków 1982, s. 70.